

"Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować" (Mk 7,9). Jak odróżnić Tradycję wiary i Kościoła, od ludzkich form i zwyczajów?

"Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować" (Mk 7,9). Słowa te wypowiada Jezus do faryzeuszy i uczonych w Piśmie w odpowiedzi na zarzuty wobec jego uczniów, którzy wbrew tradycji starszych nie dokonywali rytualnych obmyć rąk przed posiłkiem. Ewangelista Marek opisując spór o tradycję zwraca uwagę na wielość i różnorodność zwyczajów przejętych i skrupulatnie przestrzeganych przez Żydów, takich jak obmywanie kubków, dzbanków i naczyń miedzianych. Mogłoby się wydawać, że sprawa ta nie dotyczy współczesnych chrześcijan, gdyż nasza religia, choć niewątpliwie wywodząca się z judaizmu, funkcjonuje obecnie jako odrębny system wierzeń i praktyk, pozbawiony większych wpływów kultury żydowskiej, jakie miały miejsce jeszcze w pierwszych wspólnotach judeochrześcijańskich. Nie dziwi zatem fakt odrzucenia przez chrześcijaństwo kwestii czystości rytualnej, którą niejednokrotnie potępiał Chrystus na kartach Ewangelii. Niestety jako katolicy często boleśnie uświadamiamy sobie, że rozdziewiek pomiędzy Tradycją wiary i Kościoła a ludzkimi zwyczajami nie został zażegnany w momencie odcięcia się chrześcijaństwa od tradycji judaistycznej. Przeciwnie, nieprzerwanie zarzuca się hierarchom, że ich działania i decyzje są rozbieżne z nauką Jezusa. Wielu wiernych dostrzega wyraźny kontrast pomiędzy niezmiennym prawem Bożym a stawianym na równi z nim prawem kościelnym, które miałyby działać na szkodę człowieka, w tym jego duchowości. Paradoksalnie Kościół dysponując sakramentami świętymi, jako narzędziami Bożej łaski, z tych to narzędzi niejednokrotnie czyni użytek zgubny dla wielu czcicieli Boga. Zamiast przyciągać, odpycha ludzi od źródeł łaski. Czy nie to właśnie miał na myśli Zbawiciel czyniąc gorzkie wyrzuty faryzeuszom na temat zachowywania tradycji kosztem przykazań Bożych? Warto podjąć w tym miejscu refleksję w jakiej mierze dzisiejsze formy religijności katolickiej zakrywają jej prawdziwe piękno.

W wielu fragmentach Ewangelii możemy znaleźć krytyczne odniesienia Jezusa do obłudy przywódców religijnych narodu wybranego. Znajdują one analogie w napomnieniach Boga zapisanych u proroków, jak to w Iz 29,13 dotyczące czci wyrażanej jedynie słowami, bez nawrócenia serca. Surowość Jezusa wobec faryzeuszów wyraźnie kontrastuje z jego łagodnością i miłosierdziem wobec licznych

grzeszników. Czyżby Jezus rzeczywiście żywił nienawiść czy uprzedzenia wobec nauczycieli prawa? Z całą pewnością wśród tego grona zdarzali się ludzie sprawiedliwi. Ewangelia jako przykłady ukrytych uczniów Pana wspomina Nikodema oraz Józefa z Arymatei. Za punkt wyjścia rozważań trzeba więc przyjąć powód, dla którego faryzeuszy spotyka tak surowa nagana. Otóż odpowiedź wydaje się sama nasuwać. To nie konkretne przewinienia zamknęły owym uczonym drogę do zbawienia, ale ich nieugięta postawa pełna pychy i samouwielbienia przesłoniła prawdę o Synu Bożym. Znając wiele proroctw o Mesjaszu tym rychlej powinny rozpoznać Go w Jezusie. Paradoksalnie to właśnie ci, którzy zdawali się być najbliżej Boga, okazali się ślepyi na Jego cuda i głuchymi na Jego Słowo. Niestety oznaki obłudy nie pojawiły się wraz z rozpoczęciem publicznej działalności Chrystusa, co można by wówczas wytłumaczyć ostrożnością wobec nowej nauki. Jak wynika z wypowiedzi Jezusa oraz relacji ewangelistów faryzeusze często stawali na drodze prostych ludzi do Boga. Zamiast prowadzić lud do zbawienia, konsekwentnie odpychali go od miłosierdzia Stwórcy. „Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli.”, mówi Jezus w Łk 11,52. Wreszcie słysząc od strażników relację o pustym grobie, konsekwentnie trwają w swoim uporze i przyczyniają się do udaremnienia zamysłu Bożego wobec całego narodu, inicjując plotki o rzekomym wykradzeniu ciała Chrystusa. Lękając się o utratę swojego autorytetu, wolą raczej zataić prawdę niż poddać ją rzetelnym rozważaniom. Ich wina jest tym większa, że swoim postępowaniem i nauczaniem zatrują serca i umysły prawdziwym sługą Boga. To właśnie taka postawa stała się powodem krytyki ze strony Jezusa, nie zaś uprzedzenia co do ich funkcji publicznych, które z samego zamysłu były dobre i potrzebne. Dobre wykorzystanie otrzymanej władzy mogło stać się pożyteczne wobec społeczności Izraela, niestety stało się powodem zguby dla samych nauczycieli jak i wielu innych. Otrzymane powołanie obrócili na swój upadek, pociągając powierzoną im trzodę na manowce. W Kościele Katolickim mamy nieco odmienne formy posług i funkcji. Niemniej z konieczności rzeczy utworzyła się w chrześcijaństwie pewna hierarchia, co było naturalną konsekwencją powiększania się i rozwoju społeczności wiernych. Nie należy obawiać się przekształceń początkowo niewielkiej wspólnoty wierzących w coraz bardziej formalną instytucję, gdyż bez nich nie sposób byłoby zachować i przekazać niezmienną doktrynę wiary. Sam Chrystus ustanowił apostoła Piotra głową pierwszej wspólnoty wyznawców, polecając mu opiekę nad swoimi „owcami” (J 21,

15-19). W księgach Nowego Testamentu znajdują się liczne opisy formowania się nowych kręgów chrześcijańskich, ustanawiania ich zwierzchników, napominania błądzących. Czytelnik Dziejów Apostolskich odczuć może entuzjazm towarzyszący trwającym w nauce Chrystusa. Wśród nieuniknionych sporów, a także grzechów, Duch Święty działa w pierwotnym Kościele z mocą i łaską. Czy prowadzi On także dzisiejszą wspólnotę? Z całą pewnością. Obiecany przez Syna dar Ojca pozostanie z nami aż do skończenia świata, nieustannie ożywiając i utwierdzając wiernych. Nasuwa się jednak natarczywe pytanie o kontrast pomiędzy optymistyczną gminą Rzymian czy Koryntian, a przygnębiającym i bezkompromisowym obrazem Watykanu. Skoro hierarchia nie jest zła z natury, a zapoczątkowana w osobie św. Piotra z troski Jezusa o swoich aktualnych oraz przyszłych uczniów, skąd ta wyniosłość i oziębłość bijąca z najwyższych urzędów apostoelskich? Odpowiedzią są słowa Pana skierowane do faryzeuszy: "Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować" (Mk 7,9). Nie chodzi już o tradycję rytualnych obmyć, ale o wspomniane sedno grzechu nauczycieli Izraela- pychę i obłudę. Tam, gdzie formalizm zaczyna przesłaniać istotę wiary, zaczyna się niezrozumienie prowadzące do podziałów i wzajemnej wrogości. Cierpią na tym przede wszystkim osoby niezaangażowane bezpośrednio w spór, zmagające się z wątpliwościami i bezradnością, co prowadzi do utraty nadziei, wiary i miłości. Trudno dziwić się masowym odejściom od wspólnoty, która ma do zaoferowania jedynie prawa i pouczenia, bez pogłębiania więzi z Bogiem. Starożytny wizerunek przywódców Izraela powrócił we współczesnej formie wśród uczniów Chrystusa. Analogia pomiędzy faryzeuszami a duchownymi Kościoła Katolickiego jest jednak zbyt dużym uproszczeniem problemu. Owszem papież i biskupi są najbardziej znaczącymi reprezentantami wspólnoty, a więc ich przewinienia najbardziej ranią mistyczne Ciało Chrystusa. Mniejsza odpowiedzialność ciąży na pozostałych prezbiterach, urzędnikach kościelnych, aż w końcu na poszczególnych wiernych. Nie zmienia to faktu, że każdy powinien wiernie realizować swoje powołanie. Jako chrześcijanie jesteśmy odpowiedzialni za siebie nawzajem. Od nas wszystkich zależy, jak Kościół będzie postrzegany przez świat. Możemy przynosić mu dumę, jak i wstyd. Reasumując, miast obwiniać konkretne osoby, trzeba podjąć wspólny wysiłek w urzeczywistnianiu Królestwa Bożego w obliczu zmieniającego się świata.

Prawo Boże jest niezmiennie i odgrywa rolę normatywną wobec prawa kościelnego. To z kolei może podlegać transformacjom i modyfikacjom. Nie należy przy tym

umniejszać roli prawa kanonicznego, które choć zmienne w czasie, kształtuje się pod wpływem bieżących spraw i problemów wiernych zawsze w odniesieniu do prawa Bożego. Jego rolą nie jest dodatkowe ograniczanie ludzi, ale próba realizacji woli Bożej w konkretnym czasie. Obok pojęć prawa Bożego i prawa ludzkiego warto zestawić dwojako rozumiane pojęcie tradycji. Tradycja pisana wielką literą, a tradycja pisana małą literą mają odmienne znaczenia, chociaż wzajemnie się uzupełniają. Ta pierwsza, zwana inaczej Tradycją apostołską to całokształt modlitwy, nauki i życia wiarą, które Kościół otrzymał od Jezusa i apostołów. Jej częścią jest kanon Pisma Świętego, sposób wyboru biskupów, części wyznania wiary, nakazane posty. Tradycja stanowi wzorzec, którego nie można naruszyć w jego ważnych elementach, bez zanegowania istoty chrześcijaństwa, jednak może być odmiennie przeżywana i ciągle rozwijana w każdym pokoleniu uczniów Chrystusa (Białkowska, 2017). Natomiast tradycja przez małe „t”, to przekazywany z pokolenia na pokolenie ogół obyczajów właściwych danej grupie społecznej. Może ona mieć charakter powszechny lub lokalny, odnosić się do całych instytucji, jak do poszczególnych rodzin, czy konkretnych ludzi. Jest wyrazem poczucia przynależności do danego grona. Podobnie w Kościele powszechnym, jak i tym domowym mamy do czynienia z wieloma różnymi tradycjami. Przykładem może być polska tradycja święcenia pokarmów w Wielką Sobotę. Niejedna rodzina praktykuje tradycję wspólnej wieczornej modlitwy, śpiewania kolęd przy wigilijnym stole czy zapalania świecy gromnicy podczas burzy. O ile czynności te nie stanowią nakazów kościelnych, są pięknym wyrazem duchowości wielu ludzi. Tradycja może też mieć znaczenie przedmiotowe, w postaci posiadanych dewocjonałów, np. medalików, różańców, obrazków, często dziedziczonych po przodkach. To wszystko jest wyrazem głębokiej pobożności, chociaż nie ma związku z nakazami Tradycji apostołskiej. Nie ma więc powodów, aby tępić te ludzkie formy religijności. Duchowni często zachęcają parafian, by kultywowali nabożne zwyczaje w swoich środowiskach i w ten sposób przyczyniali się do szerzenia Dobrej Nowiny. Problem zaczyna się w momencie przedłożenia ich ponad przykazania Boże. W ten sposób wracamy do punktu wyjścia jakim są słowa Chrystusa: "Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować" (Mk 7,9). Warto pochylić się nad realnymi sytuacjami, w których ma miejsce uchylanie nakazów Boga, celem zachowania tradycji za wszelką cenę.

Pierwszy przykład to liczne obmowy i oszczerstwa, będące na porządku dziennym zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie żaden mieszkaniec nie pozostaje anonimowy. Szczątki wiedzy o życiu sąsiadów, duchownych, młodzieży wywołują niejednokrotnie wiele emocji wśród parafian. Podsycane i ochotnie przekazywane dalej plotki stanowią specyficzną formę rozrywki wielu osób. Z pozoru wydają się być niewinną paplaniną, jednak niosą poważne ryzyko oczernienia uczciwych osób. Nawet jeśli nie zawierają w sobie oszczerstwa, a jedynie obmowę są czynem karygodnym i godnym potępienia. Na oplotkowanie jest narażona każdy. Z drugiej strony trudno znaleźć osobę, która nigdy do żadnej plotki się nie przyczyniła. Bardzo często grzechy języka pociągają za sobą bardzo poważne konsekwencje. Przyczyniają się do zniszczenia reputacji jakiejś osoby, doprowadzenia do głębokiego załamania psychicznego, szerzenia się wzajemnej nienawiści i nieufności, a także wielu innych nieszczęść. O ile przewiny te nie są popełniane z premedytacją, Kościół nie kwalifikuje ich do grzechów ciężkich, choć w pewnych przypadkach mogą przybrać taką kategorię. Z całą pewnością nie należy ich lekceważyć, gdyż często okazują się o wiele bardziej niebezpieczne niż mogłoby się to na pozór wydawać. Warto przywołać w tym miejscu wspomnienie Marii Simmy (1969), austriackiej mistyczki, która posiadała dar obcowania z duszami czyścicowymi. W swojej książce „Moje przeżycia z duszami czyścicowymi” opisała oburzenie powstałe na wsi z powodu ujawnienia przez duszę czyścicową losu dwojga zmarłych. Okazało się, że pani S, która zmarła po usunięciu ciąży już jest wybawiona, natomiast pan H, szanowany przez wszystkich przykładowy chrześcijanin, nadal przebywa w czyścicu. Mistyczka pisze dalej, że wiele wyjaśniło jej świadectwo pewnej kobiety, znajomej obojga zmarłych. Wyjawiała ona, że znała panią S jak rodzoną siostrę i wie, że pomimo swoich słabości, potrafiła serdecznie żałować za popełnione grzechy. Tymczasem pan H lubował się w obmawianiu innych, a na pogrzebie pani S głośno wyrażał swoje oburzenie z racji sprawienia jej katolickiego pogrzebu. „Pan Bóg nie chce abyśmy sądzili innych. (...) Jest bardzo niebezpieczną rzeczą potępiać i nie wolno nam tego robić” - pisze Maria Simma (1969) w swojej książce. Zaznacza, że dwadzieścia osób może popełnić ten sam grzech, a u każdej z nich będzie on inny, ze względu na szereg różnorodnych okoliczności, zmniejszających lub zwiększających winę, np. wychowanie, dziedziczność, wykształcenie, zdrowie czy otoczenie (Simma, 1969). Każdy powinien uderzyć się w pierś. Kwestie te często tak już nam zobojętniały, że nawet nie zauważamy problemu. Jedynym pozytywnym skutkiem jest to, że z czasem staliśmy

się bardziej odporni na plotki dotyczące naszej osoby. Nie zmienia to faktu, że powinno się zwalczać podobne praktyki, dążąc do świętości i coraz większej doskonałości. Problem był, jest i pozostanie, ale został przytoczony po to, gdyż nie wiedzieć czemu, kwestie obmowy i oszczerstwa są szczególnie popularne w środowiskach katolickich. Poranna msza św. w tygodniu okazuje się być idealną okazją to plotek na temat sąsiadów i znajomych. Starsi narzekają na młodzież, a młodzież na starszych. Nie brakuje przy tym obraźliwych wyzwisk, które co jakiś czas wychodzą na jaw i pociągają kolejną lawinę szyderstw. Schola obraża się na chór, a chór na organistę. Wzajemnie wyśmiewają swoje potknięcia wokalne, nie zważając na własne niedoskonałości. Ruch Światło- Życie rywalizuje z Odnową w Duchu Świętym o to, kto prowadzi wznioślejszą modlitwę uwielbienia, podczas gdy ministranci i Dzieci Maryi kłócą się o ulubioną salkę do spotkań formacyjnych. Do tego dochodzą panie z kółka różańcowego wyznaczające swój własny i jedyny słuszny styl duchowości. Pomijając walki o władzę w poszczególnych wspólnotach oraz zatargi pomiędzy nimi, wszyscy zgadzają się w kwestii bezbożności „niedzielnich katolików”, którzy z całą pewnością nie posiadają doświadczenia prawdziwej relacji z Bogiem, skoro nie należą do żadnej grupy formacyjnej. Natomiast stojący na czele parafii proboszcz, a wraz z nim pozostali duchowni, podobnie wysoką pozycję zajmują w kwestii zainteresowania ich życiem osobisty. Nie dziwi więc, że każde uchybienie jest natychmiast szeroko komentowane i na różne sposoby interpretowane przez społeczeństwo. Nieustanna obmowa księży nie przeszkadza, jednakże tym samym „pobożnym” parafianom na goszczenie ich w swoich skromnych progach podczas niedzielnych obiadów i częstowanie komplementami. Nieraz podczas nieformalnych części podobnych spotkań serwowany jest obficie alkohol, co naturalnie oburza znaczą część wspólnoty. Dość osobliwym pozostaje fakt, że często oburza to najbardziej tych, którzy sami księżom alkohol podawali. Oczywiście przedstawiona powyżej sytuacja jest celowo przejawskrawiona i służy za formę karykatury pewnych prowincjonalnych „tradycji”. Trudno orzec, czy są to tradycje katolickie czy wręcz antykatolickie? Dość, że dzieją się nie gdzie indziej, jak we wspólnocie Kościoła Katolickiego, który to w świecie rozdartym niezgodą ma jaśnieć jako znak przyszłej jedności i pokoju (V Modlitwa Eucharystyczna).

Wiele nieuzasadnionego tradycjonalizmu zarzuca się Kościołowi w sprawach dotyczących seksualności człowieka. Podczas gdy świat otwiera się na nowe

możliwości i dąży do podnoszenia komfortu życia, wspólnota chrześcijan pozostaje niezmiennie, od wielu wieków, ograniczona poprzez nakazy: czystości przedmałżeńskiej, celibatu w kapłaństwie, a z drugiej strony zakazy: antykoncepcji (z wyjątkiem metod naturalnego planowania rodziny), poddawania się zabiegowi *in vitro*, praktykowania homoseksualizmu. O ile kwestie legalnej aborcji nie pozwalają wyznawcom Chrystusa na żaden rodzaj kompromisu, ze względu na piąte przykazanie: „Nie zabijaj”, to złączenie kapłaństwa z celibatem jest rozwiązaniem, być może czasowym, wprowadzonym w konkretnym momencie historii Kościoła. W kręgu duchownych, teologów, a także pozostałych świeckich toczą się zawzięte spory na temat potencjalnego zniesienia celibatu. Trudno nie przyznać słuszności obrońcom tej tradycji, powołującym się na bezżenność Jezusa czy Jana Chrzciciela, a wyrażającym jednocześnie przekonanie, że człowiek nie jest w stanie w pełni poświęcić się służbie Panu i bliźniemu, realizując przy tym swoje powołanie do małżeństwa i troszcząc się o rodzinę. Benedykt XVI w książce napisanej wraz z kard. Sarahem, poświęconej rozważaniom na temat celibatu, powołuje się na słowa Ps 16, 5-6 wypowiedziane przed Soborem Watykańskim II podczas ceremonii otrzymania tonsury, która oznaczała wejście do grona duchownych. Kandydat powtarzał za biskupem słowa: „Pan jest przeznaczonym mi działem i kielichem moim: To właśnie Ty mój los zabezpieczasz” (Ps 16, 5). Stanowiło to nawiązanie do podziału Ziemi Obiecanej według pokoleń Izraela. Jedynie ród Lewitów nie otrzymał swojego skrawka terenu, gdyż został przeznaczony na wyłączną służbę Panu. Lewita miał żyć z darów ofiarnych, jakie Izrael przeznaczał dla Boga. „Żył tylko z Boga i dla Boga”. Ratzinger odnosi tę starotestamentalną figurę do księży katolickich, którzy decydując się na przyjęcie sakramentu święceń, radykalnie poświęcają się Bogu. Tak jak w Starym Testamencie lewici rezygnują z posiadania ziemi, tak w Nowym Testamencie to wyrzeczenie wyraża się na nowo w rezygnacji z małżeństwa i rodziny (Ratzinger i Sarah, 2020). Służba Bogu oznacza też bezinteresowną służbę człowiekowi. Dzięki celibatowi księża mają możliwość pozostać do całkowitej dyspozycji potrzebujących, chorych, zagubionych. Nie brak im czasu na głoszenie Ewangelii ani na prywatną modlitwę. Bez bogatego życia wewnętrznego, kapłan nie spełni swojego zadania niesienia Chrystusa innym. Wierni często oczekują od duchownego by był specjalistą w zakresie ekonomii i zarządzania parafią, by miał dar elokwencji i przekonywania, odpowiednie podejście do dzieci i młodzieży, by wprawnie organizował zbiórki charytatywne i pielgrzymki. W praktyce okazuje się, że to czego od księży wymagamy, nie jest tym czego

potrzebujemy. Jeśli życie kapłana nie będzie skoncentrowane na Bogu, wszystkie jego wysiłki społeczne nie przyniosą zamierzonych efektów. Organizacją pielgrzymek może zająć się biuro podróży, katechezą- nauczyciele religii, finansami- wykształcony ekonomista, ale „od księdza wierni oczekują tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem” (Ratzinger, 2006). To takich prezbiterów potrzebują dzisiaj wierni- rozmodlonych, pokornych, wytrwałych w cierpieniach. Każdy kto miał okazję poznać kapłana spełnionego i szczęśliwego w swoim stanie, który swojemu powołaniu rzeczywiście poświęcił życie, zauważy z pewnością, że powołania tego nie zrealizowałby w całej pełni bez trwania w celibacie. Pojawia się tutaj kluczowe pytanie: Czy kapłan ten jest taki, jaki jest dzięki celibatowi, czy może pomimo celibatowi? Czy szlachetny i wrażliwy mężczyzna z świetnym podejściem do dzieci nie byłby dobrym mężem i ojcem? Nie chodzi tylko o fakt założenia rodziny. Trzeba też pamiętać o naturalnych potrzebach seksualnych, które niezaspokojone pociągają za sobą frustrację, zaś zaspokojone pozostają w kategorii grzechów ciężkich, co wiąże się z cierpieniami psychicznymi i duchowymi. Kard. Sarah twierdzi, że kapłan sprawując Eucharystię wchodzi w dziewiczą ofiarę Chrystusa. Powtarzając słowa „to jest Ciało moje” składa w ofierze swoją seksualność, dopełniając ofiary Krzyża (Ratzinger i Sarah, 2020). Czy jednak ten krzyż nie jest za ciężki w czasach, kiedy tak trudno być chrześcijaninem, a jeszcze trudniej kapłanem? Czy nie przypomina ciężaru, który uczeni w Piśmie nakładali na prosty lud, sami nie ruszając ich palcem (Mt 23,4)? Takiego zdania jest H. Küng (1995), który nazywa celibat niebiblijnym i niehumanym prawem, za które biskupi będą musieli odpowiedzieć przed Bogiem i historią, podobnie jak ich nierozsądni poprzednicy w czasach Reformacji. To prawda, że Jezus wzywa uczniów do radykalnego pójścia za nim, nie zważając na sprawy ziemskie. Powołuje do tego wszystkich wierzących, nie tylko duchownych. Każdy musi odnaleźć swoją drogę w naśladowaniu Mistrza. Nie jest to droga łatwa, a my- ludzie niedoskonali, dlatego często upadamy i znów powstajemy. Na każdym kroku uświadamiamy sobie swoją słabość i nieudolność. Jezus jednak nie wymaga od nas rzeczy niemożliwych, a docenia nasze wysiłki. Abstynencja seksualna jest jedną z pięknych dróg realizacji wezwania Chrystusa do pójścia za Nim. Wielu jest do tego w szczególności zaproszonych, nie tylko wśród zakonników, ale też wśród świeckich. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości, przy czym oczywiste jest, że inaczej powołanie to będą realizować małżonkowie, inaczej osoby konsekrowane i księża, a inaczej świeccy żyjący w samotności. Nurtujący pozostaje problem konieczności

zaakceptowania celibatu, decydując się służyć Chrystusowi jako ksiądz w Kościele Katolickim. Argumenty „za” i „przeciw” można by mnożyć w nieskończoność, co dzieje się na naszych oczach w licznych, coraz bardziej zawziętych dyskusjach. Niezależnie od obu racji, trzeba przyznać, iż tym sposobem celibat urósł do rangi przewyższającej niemal samą istotę kapłaństwa. Tymczasem Katechizm Kościoła Katolickiego definiuje sakrament kapłaństwa jako otrzymanie łaski uświęcania. Kapłan staje się pośrednikiem między Bogiem a Jego ludem. To jest najważniejsze zadanie księdza. Z tego wynikają jego dalsze obowiązki: ma on żyć jako osoba duchowa, kierować się wiarą i być przykładem dla innych (sakramenty.pl). Celibat może mu w tym pomóc lub przeszkodzić. Pierwsza sytuacja ma miejsce w przypadku wspomnianego przykładu księdza całkowicie oddanego sprawie głoszenia Ewangelii i rozwoju swojej duchowości. Tak przyziemne sprawy jak rodzina jedynie odciągałyby go od Boga i służby bliźniemu. Znając takich świętych kapłanów można śmiało przypuszczać, że i bez obowiązku celibatu pozostaliby oni w stanie bezżennym, by w ten sposób w pełni zrealizować swoje powołanie. Niestety na porządku dziennym są też sytuacje odwrotne, mianowicie takie, w których to celibat przeszkadza duchownym w dążeniu do świętości. Wielu młodych ludzi czuje powołanie do służby Bogu, jednak nie potrafią wyrzec się możliwości założenia rodziny, kochania i bycia kochanym przez drugą osobę, nieraz martwią się o wytrwanie w abstynencji seksualnej. Podejmując decyzję o wstąpieniu do seminarium już dokonują bardzo wielu wyrzeczeń. Porzucają wymarzone studia, szansę na karierę zawodową, możliwości swobodnego podróżowania, czasem też tracąc bliskość rodziny i przyjaciół, negatywnie nastawionych do ich decyzji. Ponadto w wieku zaledwie 19 lat muszą zobowiązać się do pozostania w stanie kawalerskim i życia w czystości aż do śmierci. Niejeden rezygnuje właśnie z powodu tego ostatniego warunku, inny po prostu go nie przestrzega, a jedynie nieliczni dochowują wierności do końca. Nie chodzi o to, by kogoś obwiniać, lecz by pokazać, że celibat nie jest dla każdego. Być może jego zniesienie nie rozwiąże problemu braku nowych powołań. Dramat sytuacji polega na tym, że zaczynami kojarzyć kapłaństwo przede wszystkim z celibatem. Dopóki obowiązek bezżenności pozostanie głównym powodem, dla którego kandydaci do seminarium rezygnują z wstąpienia na drogę tej formacji, sytuacja kryzysowa w Kościele nieuchronnie się pogłębi. Jako chrześcijanie intuicyjnie czujemy, że potrzebni są naszej wspólnoty święci duszpasterze. Często co gorliwsi katolicy z zapalem walczą o zachowanie celibatu za wszelką cenę, jakoby próbę „uświęcenia” księży na

siłę. Może to być kolejny przykład sytuacji, w której tradycja bierze górę nad zdrowym rozsądkiem i troską o prawdziwe dobro wspólnoty. Fakt, że coś było pożyteczne do tej pory, nie oznacza, że z czasem nie stanie się przekleństwem. Kiedy w pierwotnym Kościele rosła liczba wyznawców pochodzenia pogańskiego, nawróceni ze stronnictwa faryzeuszów nalegali, by tamtych obrzezać i zobowiązać do przestrzegania Prawa Mojżeszowego. Apostołowie i starsi zebrani na tzw. Soborze Jerozolimskim orzekli w tej sprawie, by nie nakładać na braci pogańskiego pochodzenia żadnych ciężarów, oprócz tego, co konieczne: powstrzymania się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone oraz od nierządu (Dz 15, 28-29). To, co przed przyjściem Chrystusa było fundamentalne dla Żydów, w obliczu Nowego Przymierza pozostało tylko tradycją, natomiast dla nawróconych pogan ciężarem ponad siły. Analogicznie współczesne spory w Kościele są okazją, by rozpatrzeć na nowo co jest istotą, co pożytecznym zwyczajem, a co przenoszonym wraz z tradycją ciężarem.

Wiele jeszcze można by przytaczać przykładów szkodliwego wpływu tradycji na istotę chrześcijaństwa. Często trudno jest odróżnić Tradycję wiary od ludzkich form i zwyczajów. W pewnych przestrzeniach zacierają nam się granice pomiędzy Tradycją przez wielkie „T”, a tradycją przez małe „t”. Ciężko przychodzi człowiekowi przyznać się do błędu przed samym sobą, tym bardziej temu, co błędzi „w dobrej wierze”, będąc przekonanym, że broni fundamentalnych zasad religii chrześcijańskiej, podczas gdy w rzeczywistości jego praktyki nie odbiegają w swej wartości od rytuałów faryzeuszy. Chrystus wskazuje na poważne szkody, jakie może nieść ze sobą kurczowe trzymanie się tradycji. Co ciekawe, rzadko dochodzi do bezpośredniej konfrontacji zwyczajów ludzkim z przykazaniem Bożym. W takim wypadku dosyć łatwo można by rozwiązać spór w zarodku. Niebezpieczeństwo polega na tym, że nasze religijne zwyczaje, wynikające z praw Bożych, zaczynają stopniowo i skutecznie przesłaniać te prawa, a nawet całkowicie je zastępować. W ten sposób stajemy się niewolnikami samodzielnie nałożonych reguł, które paradoksalnie zaczynają coraz bardziej oddalać nas od celu, w jakim zostały ustanowione. Przed takimi sytuacjami ostrzega nas Jezus. Nie ocenia słuszności konkretnych rytuałów, ale zawsze koncentruje swoich uczniów na Bogu. Gdy obrzęd religijny nie odnosi się do Boga jest obłudny. Pozostaje celem samym w sobie i nie przeniesie nikomu pożytku. Co więcej, często bywa zgorszeniem dla ludzi

słabej wiary. Należy więc wystrzegać się pustych tradycji ludzkich, które nie prowadzą do Boga.

Bibliografia:

Białkowska M. (w rozmowie z Seweryniak H. i Wąsek D.), O Tradycji i zmianach w Kościele, „Przewodnik katolicki”, 7/2017, [<https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2018/Przewodnik-Katolicki-7-2017/Opinie/O-Tradycji-i-zmianach-w-Kosciele>], data dostępu: 10.05.2023

Biblia Tysiąclecia- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia Online. Poznań: Pallottinum, 2003

Istota sakramentu. Portal informacyjno- reklamowy Sakramenty.pl: Kapłaństwo [<http://sakramenty.pl/istota-sakramentu-3.html>], data dostępu: 09.05.2023

Küng, H. (1995). Credo: apostolskie wyznanie wiary objaśnione ludziom współczesnym. Marba Crown.

Ratzinger, J- Benedykt XVI i Sarah, R. (2020). *Z głębi naszych serc*. Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek.

Ratzinger, J- Benedykt XVI. (2006). *Wierście w moc waszego kapłaństwa*. Przemówienie podczas spotkania z duchowieństwem w archikatedrze św. Jana, Warszawa, 25, 6-7.

Simma M. (1969). *Moje przeżycia z Duszami Czyścicowymi* [Audiobook]. Kanał YouTube ku Bogu i Wydawnictwo Michalineum. [<https://www.youtube.com/watch?v=dvTII2OWOCI&t=546s>], data dostępu: 02.05.2023.

V Modlitwa Eucharystyczna. W: Mszał Rzymski, [<https://ordo.pallotyni.pl/index.php/mszal-rzymski/czesci-stale/94-piata-modlitwa-eucharystyczna>], data dostępu: 10.05.2023.